Rok III. Chrzanów, dnia 24 kwietnia 1909. Nr. 17.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO" w CHRZANOWIE.
Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 30 K. na 1/2 str. 16 K. na 1/4 str. 9 K. na 1/8 str. 5 K. na 1/16 str. 2.50 K. za jeden raz; przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust.
Nadesłane: 50 hal. za wiersz petitowy.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

W rocznicę.

„Gazeta narodowa" zamieszcza w tragiczną rocznicę piękne wspomnienie o ś. p. Andrzeju Potockim, prof. Bronisława Dembińskiego:

Smutna rocznica! Budzi żal, jeszcze nieutulony, rana niezabliźniona. Powstaje żal i prawie wyrzut, że nie zdołaliśmy zapobiedz katastrofie, uchronić jego, rodziny i społeczeństwa od nieszczęścia. Znaliśmy sprawcę, widzieliśmy objawy rozdrażnienia, ale w wyobraźni najbardziej ponurej nie przesunęła się tak potworna scena, jaka rozegrała się dnia 12 kwietnia 1908 r.

Andrzej Potocki padł w publicznym gmachu, na posterunku, w sali, w której przyjmował zawsze każdego, wielkiego i małego, z równą życzliwością, nie tyle jako najwyższy przedstawiciel i piastun władzy, ile jako obywatel, człowiek wyrozumiały i gotowy do usług. Znikła nagle postać piękna, posągowa, uosobienie siły moralnej i fizycznej. Była to bujna natura, tryskająca życiem, pełna rozmachu, ale ujęta i opanowana siłą ducha i dawną kulturą. Była w niej równowaga, dojrzała i męska, równowaga między uczuciem a rozumem. Pozornie był to człowiek zimny, ponury i dumny, w istocie był uczciwy, serdeczny i ludzki. W duszy jego odzywały się tony ciepłe, łagodne i ujmujące, co przebijało się zwłaszcza w atmosferze domu. Matkę, dostojną polską matronę, witał i żegnał klęcząc, wobec dzieci czuły i dbały, wśród pracy wytężonej znalazł zawsze chwilę, aby czytać głośno utwory naszych wieszczów, aby podnieść młode wrażliwe dusze, a odświeżyć własny strudzony umysł. A nie śmiem poruszyć rzewnej struny, która zadźwięczała ostatniem tętnem pożegnaniem w chwili zgonu, kiedy od „słońca" życia szedł ku wiekuistej światłości. W obliczu śmierci tylko najszczersza i najczystsza prawda znajduje wyraz.

Kto takim był w domu i rodzinie, ten w publicznem życiu szedł drogą prostą i prawą. Między człowiekiem prywatnym a publicznym nie było różnicy i rozdźwięku; był i pozostał sobie wiernym. Była to postać jednolita, jakby z jednego kruszcu, hartowna, zaprawiona do pracy i spełniania obowiązku. Mogą różnić się sądy o politycznej jego przenikliwości, ale jeden tylko może odezwać się głos uznania i hołdu dla wielkiej obywatelskiej gorliwości. Tu Andrzej Potocki stał w pierwszym szeregu, przodował całemu pokoleniu. Rozumiał, że chwała przodków wymaga spotęgowanej indywidualnej pracy i zasługi, że nikt nie ma prawa szczycić się świetną przeszłością rodu, jeżeli sam nie świeci tarczą własnych cnót; rozumiał, że blask wielkiego imienia może właśnie jaskrawo uwidocznić nicość epigonów — bezczynnych. Andrzej Potocki działał i wybijał się przez własny swój trud. Był na każdym posterunku „the right man". Zgon jego zrobił też bolesny i dotkliwy wyłom w szeregu pracowników dla dobra publicznego.

Żałoba okryła dom zacny, pełen promieni szczęścia i pięknych nadziei, żałoba okryła cały naród, udręczony już tylu klęskami, spychany gwałtownie w otchłań, gdzie „gruzem leżą wiekowe zwycięstwa". Dzień 12 kwietnia pozostanie smutną datą nie tylko w polskich dziejach, ale i w dziejach tej ziemi, na której od wieków żyją i wieki żyć będą dwa pokrewne narody. Zemstą i zawiścią nie może dźwigać się i odradzać żadne społeczeństwo. A tu nie było powodu ani do zemsty, ani do zawiści!

Andrzej Potocki był z tych, w których uznać i uczcić trzeba dobrą wolę. Chciał zawsze dobrze, łagodził a nie drażnił, szczerze pragnął pokoju. Myślał o pojednaniu dwóch narodów, nad którymi twarda zawisła dola, a choćby o złagodzeniu i uciszeniu walki. Z tą nadzieją, z tym programem przybył z pod Wawelu na wschodnie kresy, jako marszałek kraju; przy tym programie stał jako namiestnik wśród trudnych, coraz trudniejszych warunków i coraz bardziej wzbu-

rzonych a mętnych fal politycznych. W sprawie, która wysunęła się na pierwszy plan, w sprawie uniwersyteckiej, dążył do uwzględnienia prawdziwych kulturalnych ruskich potrzeb i żądań w granicach, określonych prawem. Do tego celu dążył szczerze i jako mąż sprawiedliwy i rozważny polityk. Mam prawo i obowiązek to jawnie powiedzieć i zaświadczyć. Nie jest to me subjektywne przeświadczenie, tylko fakt, dający się objektywnie stwietdzić.

Podnoszę to zwłaszcza wobec tych, którzy historycznemi reminiscencyami i rekryminacyami usiłują zaćmić prawdę. Andrzej Potocki to nie widmo, zrodzone wśród ciemności zawistnych pooejrzej, historycznych i politycznych oskarżeń, ale realna, jasna postać, to żywa indywidualność, na którą należy patrzeć okiem, nie zamdlonem ślepą nienawiścią. Jasna postać, opromieniona aureolą tragicznej, a zarazem podniosłej, chrześciańskiej śmierci, niech z za grobu rzuci światło na drogi życia i bezdroża zgubne, których meta zaznaczyła się odstraszającym czynem! Nienawiść burzy, a tylko miłość buduje.

Z TYGODNIA.

Minęły już Święta Wielkunocne. Tysiące kart z życzeniami świątecznemi rozniosła c. k. poczta. Na wielu widokówkach czytaliśmy „Printed in Germany" zrobione w Prusiech, lub „Gesegnetes Osterfest". Te widokówki sprzedawały sklepy należące po większej części, jeżeli nie wyłącznie do panów Syonistów. Panowie Syoniści nie nabywali wcale swego wielkanocnego pieczywa u chrześcian, ale chrześcianie kupowali u nich kartki pocztowe i za pośrednictwem syonistycznem wysyłali swe grosze do Berlina. Będą mieli za co wywłaszczać Prusacy Polaków. W Chrzanowie, w Rzeszowie, w Zarnopolu składali Polaczkowie na ten cel pieniądze mili. Za te pieniądze po Morzu Śródziemnem niemieckie okręty obwożą Wilhelma II z jego rodziną i kanclerz Bülow świętował w Wenecyi. I Wilhelm II-gi i Bülow ucztowali z politykami włoskiemi, chcąc [illegible] europejskiej polityce wycisnąć fabryczną markę: „Printed in Germany", co znaczy, że i tę politykę wyrabia się w Berlinie. Na Wielkanoc garść robotników naszych powróciła świętować z Prus. Rozmawiałem z nimi. Ładnie mówią po polsku. Kiedy Šturm na dworze, chcieliby siedzić w Štubie, ale Wechter i wygania ich na hof do pracy i lagą wali bez plecy. Hej Jaśki, Staśki, Zośkie, Hanuśkie, gdy Wam tu się powie ostrzejsze słowo, to ciskacie robotę i do dom uciekacie, a pruskiej kanalji dajecie się lagą bić bez plecy! Tr[illegible]czycie tę szelmę swoją krwawicą. Wasze dzieci już po[illegible]branie lagą, na Saksy nie pójdą, bo Prusak tu im chyba panować już będzie, skoro mu wy działwa polskiego chłopstwaa z pod Krakowa tak się przypodchlebiacie!

* * *

Czeska Matica Osvety Lidowej zakładając z swych funduszów na Ślązku austr. w Orłowej szkołę realną od 1 IX b. r. oblicza swe plany na czechizacyę Polaków, do których czuje czasem słowiańską miłość.

Zetknęli się Słowianie bo Polacy i Rusini też w sprawie Siczyńskiego we Lwowie. Dnia 17 b. m. skazano tego heroja (bohatera!) ukraińskiego po raz wtóry jednogłośnie na karę śmierci przez powieszenie. [illegible] pierwszym wyroku z czerwca 1908 obrońcy Siczyńskiego zrobili go waryatem. Lekarze sądowi przekonali się, że Siczyński przed mordem, w czasie mordu i po mordzie był całkiem takim zwyczajnym Ukraińcem, jak setki innych, t. j. prawie zdrowym. Chorym był tylko na jedną chorobę: chęć odgraniczenia nieprzebytym murem Rusinów od Polaków. Dyabelska to choroba, ale

---

Któż zgadnie?

Obrazek z życia. (Janki).

Na obszernej werandzie eleganckiej willi, położonej wśród uroczego, pełnego wonnych kwiatów ogródka, sama do wiośnianej stokrotki w swej lekkiej różowej sukience podobna, stała Reginka Lidzka, trzymając w ręku kilka dużych, zerwanych przed chwilą na trawniku ogródka rumianków polnych. Zgrabnym, pełnym wdzięku ruchem przymocowała kwiaty w ciemnych, popielatych włosach, wysoko nad czołem upiętych i wsparta o balustradę werandy zadumała się głęboko nad czemś.

Nagle uwagę jej zwrócił jeden z kwiatów, który wymknąwszy się nieposłusznie z więzów złotych loczków upadł na ziemię; podniosła go szybko i ostrożnym ruchem poczęła obrywać białe, delikatne listki: „Kocha — nie kocha" — szeptały jej usta, a ciemne, błękitne oczy śledziły uważnie ilość pozostałych listeczków; już tylko trzy, już dwa—i wreszcie ostatni! — „Nie — kocha" — wymknęło się głośniej z ust Reginki, jak gdyby z żalem a oczy pobiegły z jakimś dziwnym wyrazem zniechęcenia w dal przed siebie. — Westchnęła z cicha i bawiąc się machinalnie oberwaną szypułką kwiatu, sama do siebie czy też do tej wróżbiarki której szczątki bieliły się w około różowej jej sukienki mówiła: — „Czyżby mi kwiat ten prawdę powiedział — któż zgadnie?" A jednak, ja wierzę tej margerytce, wierzę bo czyż mam jaki najmniejszy dowód świadczący przeciwnie — owszem — on przecież zawsze w obec mnie taki jak gdybym mu była najobojętniejszą osobą na świecie, nigdy żadnego słówka w którym bym poznać mogła iż obchodzę go choć troszkę więcej od wszystkich znanych mu dotąd panien, ta zawsze uprzejma, lecz salonowa grzeczność którą obdarza tak mnie jak i inne towarzyszki, czyż to są dowody iż ten człowiek kiedykolwiek myśli o mnie inaczej jak myśli o całem zastępie mnie podobnych? Gzasem wprawdzie oczy jego mówią mi o czemś — lecz zanim myśl ich pochwycić mogę — z ust jego wypłynie tak coś sprzecznego z tym com w nich wyczytać mogła, że myśl sobie, wszystko złudzenie, zdawało Ci się, a zresztą któż zgadnie co kryje to serce ludzkie?

Mówią iż tlejącą iskierkę rozdmuchać trzeba by buchnął płomień, on wie o tej iskierce, lecz zamiast

podpadają jej jednostki zrodzone z rodziców Polaków, co chcą oddzielić to lud roboczy, to lud wieśniaczy, to surdutowców od reszty narodu. Ci, co tak czynią nie mniej są zwyrodnieni od Siczyńskiego. W czasie procesu Siczyńskiego stopień oświaty ukraińskiej znowu się odsłonił. Obrońca oskarżonego wykazywał szeroko, że właściwie Siczyński nie miał powodu zamordowania ś. p. A. hr. Potockiego. Nie obliczył się p. adwokat z tem, że już świat cały wie o tem, iż Rusini nie mają powodu właściwie prześladowania Polaków, a czynią to przecież. Na proces ten przyjechali posłowie ruscy: Romańczuk, Petrycki, Folis i Tymoteusz Staruch. Staruch wszedł do sali sądowej z wielkim rozmachem i nie czekając, aż mu drzwiczki otworzą do ławki, przeskoczył je! Posłowi ruskiemu wydało się, że to fajno (ładnie).

Zostawmy jednak Siczyńskiego i Rusinów ich własnemu losowi, a zajmijmy się kontrrewolucyą w Turcyi i czeskim ministrem rodakiem w Austryi i poselstwami urzędniczymi do Wiednia jeżdżącymi. W Turcyi skończyły się dnie panowania Młodoturków. Żołnierze zbuntowali się przeciw swym oficerom, po większej części młodoturkom, rzną ich i mordują. Zabito już ministra sprawiedliwości. Innych ministrów poraniono lub ponapędzano. Tłumem tym ciemnym, jak czarnesotnie rosyjskie przewodzą kapłani mahometańscy i Albańczyk z pochodzenia, kapral Turt. Nie długo pożył pierwszy konstytucyjny parlament turecki.

Anglia, Rosya i Francya cieszą się, że na Bałkanie znowu niepokój. Bułgarya, Serbia, Austrya, Rumunia, Grecya muszą baczyć, czy zarzewie wojenne nie buchnie w Konstantynopolu. W Turcyi wre bowiem już wojna domowa. Część armii sprzyja młodoturkom. Pułki tureckie z tureckimi ścierają się pułkami. Chwieje się tron Sułtana, czy despotyzm, czy nowa konstytucya się z zamętu tego wyłoni najbystrzejsi politycy dziś tego nie odgadną. Pod hasłem religii mahometańskiej dokonano już kilku tam rzezi chrześcian. Dobrze, że u nas inaczej. W Królestwie Polskiem zniesiono ochronę nadzwyczajną, a wprowadzono zwyczajną. Zamiast zbójeckiej pałki, mamy tam tedy zwyczajny kij nad sobą. Takim kijem wiszącym nad nami na Ślązku a wkrótce i w Chrzanowskiem będzie czeskie biuro szkolne przy czeskim ministrze rodaku.

Referent ministeryalny Czech będzie gwałtował o szkoły czeskie tam, gdzie pół Czecha w gminie się znajdzie.

Nasz minister rodak Dr Dulęba powinien w danym razie o takiego samego referenta się starać. Prezydent Bienerth zakazał ministrom przyjmować deputacye urzędnicze i poszczególnych urzędników prowadzonych przez posłów. Posłowie bowiem dużo na to czasu tracili, nie chcąc odmawiać nikomu swej pomocy, teraz odetchną. Żądania słuszne urzędnicze posłowie popierać będą w Izbie, w kancelaryach ministeryalnych już żaden poseł nie będzie wystawać z swymi klientami. Naszych posłów X. Szpondra i p. Stohandla to nie tyczy, nie czytaliśmy bowiem już długo nic o ich pracy, nie słyszeliśmy też, by kto pod ich wpływową protekcyę się udawał.

W Nowym Sączu tamtejsi Niemcy zawiązali w celach germanizacyjnych bank niemiecki. Proszę bardzo, by kto z czytelników napisał artykuł ile banczków w Chrzanowskiem urzęduje po niemiecku i szerzy w ten sposób germanizacyę? Będzie to ciekawa i pouczająca rzecz.

* * *

Monarcha nasz podziękował armii za świetnie udałą mobilizacyę i żołnierzom, który byli w Bośnii, Hercogowinie i Dalmacyi prócz podziękowania i uznania nadał pewne wojskowe przywileje.

Kor. Zor.

---

starać się by nie zagasła, on sam tłumi jej słaby płomyczek. I ja miałabym wierzyć i zwodzić się tak bez końca —- czyż tyle rąk nie wyciąga się ku mnie a usta nie wołają: „Ty bądź królową mego serca“ — Jacyż ci wszyscy inni od niego, jak umią mówić, jak prosić — jak się ubiegać o moje względy, jak każdy uśmiech, każde słowo potrafią zapamiętać — a on? — on mnie nie kocha — choć zwróciłam się ku niemu jedynie tylko dla tego, że głos jakiś wewnętrzny mówił mi: „tam twoje przeznaczenie, w nim twoje szczęście“. On mnie nie kocha — poczciwa margeritka, ona jedna mówi prawdę — a więc trzeba się zwrócić w inną stronę tam ku tym wyciągniętym rękom i zapomnieć iż się łudziłam kiedyś nawet!“...

„A ot i w samą porę“ zawołała nagle wesoło Reginka spostrzegłszy otwierającą się furtkę ogrodu a w niej dwóch elegancko ubranych młodzieńców, i pobiegła szybko na ścieżkę, powitać gości.

II.

W tym samym czasie w wygodnym bujającym fotelu, puszczając szare kółka dymu z papierosa i śledząc je błyszczącemi jak węgiel czarnymi oczami w powietrzu, siedział Erwin Miński w gustownym swym gabinecie. — „Ha, no! rzekł po krótkim namyśle, przypuszczam iż jest mną zajęta, mnie się ona również podoba, nawęt bardzo podoba, ale czyż to wszystko? — trzeba się przekonać czy między nami jest coś, coby dało rękojmię trwałego szczęścia.

Któż zgadnie? — Dziś tak a jutro może być inaczej, Reginka taka młoda, otaczana, może być że żałowałaby kiedyś swego kroku, trzeba spróbować!

Wyjadę na rok zagranicę — a potem, potem zobaczymy — i dla mnie będzie to dobra próba i jeżeli wszystko zostanie między nami jak dziś, wtedy postawię pierwszy krok i... Reginka zostanie Panią Mińską. Nie ma co dłużej rozmyślać — wszystko gotowe, jutro zatem pożegnalna wizyta a potem w świat na próbę — wielką próbę — serca!“

III.

— „I odjechał nie dawszy mi jednego słówka cieplejszego, jednego spojrzenia które by mówiło: „Cze

Umiarkowanie, czy zupełna wstrzemięźliwość?

Dwa hasła. Pierwsze stare jak świat — drugie swym wiekiem nie przekracza setki lat. Które prawdziwsze — które łatwiejsze — które lepsze owoce nam przyniesie? Inaczej, uczeniej można by wyrazić to zapytanie w słowach: temperancya, czy abstynencya — umiarkowanie, czy bezwzględna wstrzemięźliwość?

Dwie miary trzeba przyłożyć do tych pytań, z dwóch stron je rozpatrzeć, aby dojść do prawdy. Najpierw musimy się cofnąć w przeszłość, zapytać dziejów, czy kiedyś dawniej przed nami już odpowiedzi na nie nie znaleziono. Drugą miarą będzie choćby ten zwyczajny, a tak sławiony, rozum chłopski. Upijanie się jest złem — przyzna to największy pijak — ponieważ więc ludzie upijali się już od czasu Noego, o którym świecka piosnka powiada, że „czterdzieści dni z pod beczki nie wyłazi", a pismo święte podaje go, jako pierwszego człowieka, którego alkohol z nóg zwalił — przeto od dawien dawna znajdywali się ludzie, obdzieleni przez Boga czułem sercem na nieszczęścia bliźnich — mężowie reformatorzy, którzy z tym nałogiem do walki występowali. Wiemy z pisma świętego, iż Jan Chrzciciel pochodzi z Nazarejczyków, ludzi, którzy nie pijali wina — za to odznaczali się od innych Żydów, niezmiernie silną postawą, tęgością, zdrowiem i miłością ojczyzny. Oni to za czasów Chrystusa Pana, licząc na to, iż wskrzesi państwo żydowskie, otaczali go hufcem zbrojnym, jak powiada angielski pisarz Wallace i chcieli go postawić na czele powstających zastępów żydowskich przeciw Rzymianom.

W VI wieku po Chrystusie powstaje na wschodzie prorok imieniem Mahomet, który pytanie przez nas dziś postawione rozstrzygnął na korzyść abstynencyi i wyznawcom swoim zakazał zupełnie używania wina, napoju jedynego, jaki w owym czasie był w użyciu. Tenże Mahomet w swojej księdze świętej (podobnie jak u nas św. Ewangelia) nazwanej Koranem, w rozdziale 38 opowiadając o rozkoszach nieba, mówi: „Prawdziwi słudzy Boga będą mieli pokarm wybrany, owoce najlepsze — usługę pełną poszanowania. Podawać im będą czasze napełnione wodą kryniczną, przejrzystą i rozkosznego smaku. Ona nie zaćmi rozumu, nie upoi". I do dzisiaj wyznawcy Mahometa, których jest znacznie więcej, niż Chrześcian, wina nie używają. Nakaz ten był wydanym, kiedy piły tylko warstwy najwyższe, więc najbogatsze, bo wino było drogie, kiedy nie było jeszcze tej strasznej wódki, dzięki której wymarły całe narody amerykańskie, rasy czerwonej, dzięki której dzisiaj wymierają Francuzi — tej wódki — która niszczy mienie naszego wieśniaka i jego zdrowie. Co byłby dzisiaj ten prorok powiedział?

Po ukazaniu się skutków wódki, która dzięki swojej taniości docierała wszędzie tam, gdzie nie mogło dotrzeć wino — poczęto wołać: „pijmy umiarkowanie". A doradzano według nam znanej metody: „co za dużo, to niezdrowo". „I chleb bodzie, gdy go za wiele — cokolwiekbądź zaszkodzi, dodawali -- jeżeli sobie tem żołądek przeładujemy". A ci apostołowie umiarkowanego picia, którzy zakładali, głównie w Ameryce, całe szeregi towarzystw, celem szerzenia umiarkowanego picia, a walki z nieumiarkowaniem — nie spostrzegli się

---

kaj, wrócę do Ciebie" — niedobry — niepoczciwy Erwin — szeptała przez łzy Reginka, siedząc wieczorem w swym pokoiku, nie zobaczę go już nigdy może, i pocóż poznałam, czy po to aby wspomnieć tylko!

Lecz cóż nie jest zdolne zapomnieć młode, rwące się do życia i szczęścia serce kobiece, z czasem coraz niewyraźniej, coraz słabiej rysowała się w pamięci Reginki sylwetka Erwina; czasem jeszcze budziło się w jej sercu jakieś uczucie żalu czy niechęci do tego człowieka któremu sama chciała powierzyć swój los i szczęście a on odszedł a czy powróci „któż zgadnie?"

Tak, on jej nie kochał, nie kochał nigdy, powtarzała sama sobie i w końcu przestała myśleć o nim zupełnie, obrażona miłość własna, nowe wrażenie i uczucie wyrugowało z jej serca wspomnienie nawet tamtego.

Reginka była narzeczoną od kilku tygodni Witolda Delskiego, zdolnego urzędnika banku, znanego ze swego szlachetnego charakteru, który już dawno ubiegał się o jej względy.

IV.

Tymczasem minął rok i Erwin zdążył z powrotem do rodzinnego kraju, tęsknił za nim, lecz stokroć więcej tęsknił za Reginką, jej łagodnym uśmiechem, za jej spojrzeniem poważnym a tak dużo mu mówiącym, czuł że ją kochał a długie rozłączenie potęgowało jeszcze to uczucie. Pragnął jaknajprędzej znaleść się przy niej i odkryć to co tak długo i gorliwie ukrywał na dnie swego serca. Przybywszy więc do rodzinnego miasta zaraz na zajutrz udał się do znajomej nam willi, w ogródku — wchodząc w furtkę spotkał wychodzącego z tamtąd Jędrka Tilimowicza, dawnego kolegę i przyjaciela lat młodzieńczych. — „To ty Erwinie w swojej własnej osobie — zawołał tenże witając się z towarzyszem serdecznie – a toś się szkaradnie spóźnił, jak Bozię kocham, sprzątli ci pannę z przed nosa, a szkoda, wielka szkoda — wczoraj tam właśnie odbyły się zaręczyny z Witoldem, trzeba było kuć żelazo póki gorące, to moja zasada a teraz ciągnął wesoły przyjaciel, biorąc pod rękę oszołomionego Erwina, radzę ci z całego serca, zawróć z drogi bo nie masz tam się po co pokazywać i zapamiętaj sobie słowa:

„Chociażby lat,
Tysiąc żyć wśród ziemskich stron,
Raz tylko kwitnie serca kwiat,
Raz rwie się on!

— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

Co się działo w sercu Erwina tego wesoły Jędrek pojąć nie był zdolny, zresztą: Któż zgadnie?

26 listopada 1903 r.

KONIEC.

tak dowodząc — że te ich dowody są niemądre — i dopiero zaprzestali swojego apostolstwa, gdy spostrzegli, że właśnie w tych towarzystwach piją najwięcej, że konsumcya alkoholu dzięki nim wzrasta — że nie można oznaczyć, ile jest umiarkowaniem — a gdzie się już pijaństwo zaczyna. Dowody zaś ich były dlatego fałszywe, że do rzeczy, która jest bezwzględnie złą, tak samo, jak np. zabójstwo, złodziejstwo złem jest — przykładali miarę stosowaną też i do rzeczy dobrej. Powiadali: i chleb jest rzeczą dobrą, a mimo tego szkodzi, gdy go za dużo zjemy, tak samo i wódka!

Ależ panowie! Nie!

Bo, *jeżeli złem jest:*
za dużo chleba,
za dużo wódki,

a dobrem:
umiarkowanie chleba,
umiarkowanie wódki,

to *również złem będzie:*
za dużo złodziejstwa,
za dużo zabójstwa,

a dobrem:
umiarkowanie złodziejstwa,
umiarkowanie zabójstwa,

gdy tymczasem jest inaczej — bo wódka, złodziejstwo, zabójstwo jest zawsze złem. Mało wódki, mało złodziejstwa, mało zabójstwa — to mało złego — dużo — to i złego dużo. Stosunek prosty zupełnie. Tego rachunku na papierze łatwego, — oni sobie nie przeprowadzili — ale przeprowadziło go życie — i życie błędy ich wykazało. Wszystkie więc te towarzystwa umiarkowanego picia się rozpadły — lub też przemieniły się na abstynenckie. Jako takie poczęły się szerzyć z bardzo wielką szybkością. Z Ameryki dostały się do Europy, najpierw do krajów północnych: Szwecyi, Norwegii, Finlandyi, wreszcie przed 6 laty dotarły do nas, powołując do życia Eleuterye czyli Wyzwolenia. Hasło więc Eleuteryi: „nie pijmy nigdy nic" — jak widzimy — opartem jest na doświadczeniu uczynionem przez obcych — doświadczeniu mającem za sobą powagę sędziwych lat. Myśmy nie mędrkami, fanatykami, którzy się porwali, dobrze nie rozważywszy — ale właśnie rozwaga nas do bezwzględnej walki z alkoholem doprowadziła.

A teraz przyłóżmy jeszcze jedną miarę do bezwzględnej abstynencyi — miarę zwyczajnego rozsądku.

Złe umiarkowanie — zawsze złem pozostanie, ale gdyby to chociaż przy tem umiarkowaniu można było pozostać. Jest to bardzo trudnem, bo alkohol osłabia w nas wolę i wskutek tego przeciwko umiarkowaniu wykraczamy. Doskonałą ilustracyą tej strony działalności alkoholu jest japońskie przysłowie, powiadające: „człowiek sam wziął pierwszy kieliszek — następnie ten pierwszy wziął sam już drugi, a potem oba wzięły człowieka". Wiadoma to przecież rzecz, że żaden pijak, za pijaka się nie uważa i nigdy do tego, że był pijanym się nie przyzna. Również i wobec tego, że nauka nowoczesna uznała alkohol za silną truciznę cały szereg chorób sprowadzająca — nie ma ludzkość najmniejszej potrzeby pić umiarkowanie i dobrowolnie na siebie cały legion nieszczęść sprowadzać. Specyalne jednak powody ma lud polski do wyrzeczenia się zupełnego trunków. Zadaniem jego jest z czasem walka z naszymi najezdzcami i położenie podwalin tej przyszłej Polsce wolnej, która przez swoje cnoty świat zadziwi, jak powiada Wyspiański. W spełnieniu zaś tego szczytnego dzieła, kulą u nogi jest mu alkohol. My musimy wrogów naszych przewyższyć trzeźwością, a nie osłabiać się przez pijaństwo.

W imię więc tej wolnej niepodległej Polski nie pijmy nic!

W. Fusek („Wyzwolenie").

TRZECI MAJ!

Z krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej otrzymujemy następującą odezwę:

Zbliża się rocznica dnia 3 Maja 1791 r. tej najdonioślejszej chwili w dziejach narodu polskiego, chwili, w której odniósł on największe zwycięstwo, bo zwycięstwo nad własnymi błędami i stworzył silną podstawę do wewnętrznego swego odrodzenia. Pokolenie, które zdobyło się na wspaniałe dzieło konstytucyi 3-go maja, nie doczekało się już spodziewanych z niego owoców, bo nie dopuściła do tego złość i zachłanność wrogów; lecz ginąc w rozpaczliwej walce, przekazało tkwiącą w dziele tem ideę pokoleniom następnym. I odtąd też, jak nić złota, snuje się idea ta przez wszystkie walki, prace, zabiegi i nadzieje wiernych synów Polski. Zawdzięczamy jej już dużo niezmiernie dużo, lecz daleko nam jeszcze do zupełnego jej spełnienia.

Wzniosłą tą ideą — to powołanie do godności obywatelskiej i do narodowo-obywatelskich obowiązków—w równej mierze i na równych prawach wszystkich warstw narodu, tych zwłaszcza, w których grzechy przeszłości osłabiły poczucie narodowe i miłość do Matki Ojczyzny. Myśl tę do reszty w czyn zamienić — oto zadanie obecnego pokolenia.

Najskuteczniejszą do tego drogą jest o ś w i a t a n a r o d o w a.

Nieść ją ludowi polskiemu pragnie i za cel swój uważa nasze Towarzystwo. Ono też przed innemi, T o w a r z y s t w o O ś w i a t y L u d o w e j, powinno uczcić należycie rocznicę konstytucyi 3 maja, w dniu tym uprzytomnić warstwom ludowym ogromne jej znaczenie, a z drugiej strony, korzystając z rozbudzonego jej wspomnieniem zapału, nawoływać ogół do ofiarności na rzecz ważnych swoich celów. Bo praca nad oświatą ludu ofiar wymaga wielkich!

Zwracamy się więc do wszystkich naszych Czytelń, do ich kierowników i przyjaciół, do wszystkich, dbałych o dobro naszej narodowej sprawy, ażeby w dniu tym, w dniu 3-go maja przez odpowiednie obchody pod z n a k i e m T o w a r z y s t w a O ś w i a t y L u d o w e j uczcili pamięć wielkiej konstytucyi, a równocześnie przez zbieranie datków i ofiar gromadzili fundusze na cele idei, przekazanej nam przez twórców tego wiekopomnego dzieła. Niechże każdy włościanin i robotnik polski dowie się w dniu tym, że matka Ojczyzna z serdeczną miłością przygarnia go do swego łona, niech się dowie, jak dla niej żyć i pracować powinien!

Niech nas to nie zraża, że urządzaniem takich obchodów zajmują się już inni. Zachwaszczona nasza niwa dużo wymaga pracowników i nigdy nie będzie ich za wiele, jeśli ma wydać bujne owoce dla przyszłości!

Zwracamy się więc do wszystkich Czytelń naszych z usilną prośbą, ażeby w wilię dnia tego urządzały wszędzie, gdzie to możliwe ku uczczeniu wielkiej owej chwili uroczyste dziękczynne nabożeństwa, a następnie wieczornice ludowe z odpowiednimi odczytami; dalej, ażeby przy tej sposobności, o ile możliwe, już w kościele, zbierały datki i ofiary na cele „Towarzystwa Oświaty Ludowej“.

Z ofiar tych połowa pozostać ma do dyspozycyi Czytelń miejscowych na ich lokalne cele, resztę zaś należy przekazać Zarządowi głównemu na cele ogólne Towarzystwa.

Jesteśmy najmocniej przekonani, że ofiarny nasz ogół nie poskąpi datków i że w ten sposób pomnożą się znacznie fundusze, przeznaczone na to, ażeby „nieść przed narodem oświaty kaganiec“.

Nie zrażajmy się i tem, że czas do przygotowania tych obchodów jest już stosunkowo krótki. Przy dobrej woli, szczerym zapale i prawdziwej energii pokonać będzie można wszelkie trudności. Złóżmy i ten trud na ołtarzu czci dla Konstutucyi 3-go Maja i pamięci dla jej twórców.

W ten sposób, uczcimy rocznicę wielkiej owej chwili w sposób najwłaściwszy—bo przyczynimy się do spełnienia jej idei przewodniej. Pamiętajmy o tem, że Towarzystwu, które obrało sobie cel tak ważny i piękny, jakim jest oświata ludu, nie wolno rąk zakładać bezczynnie, że wszyscy, którzy mu służyć pragną, nieść mu winni ofiarę, znój i zbożną pracę. Dziś jednakże gdy do ludu naszego wciska się zewsząd trucizna „nauk“ przewrotu, które wytępić pragną nawet to, co już dobrego zdziałano, praca taka podwójnie jest potrzebna. Oby więc ten gorący nasz apel do serc prawych nie pozostał głosem wołającego na puszczy, lecz zyskał posłuch ogólny.

Z Towarzystwa „Sokół“ w Sierszy.

Z dorocznego sprawozdania Wydziału tutejszego gniazda, na walnem zgromadzeniu które się odbyło przy licznym współudziale członków d. 4 bm. — wynika, że rozwój tego Towarzystwa szybkiem tempem naprzód postępuje. I tak: liczba członków wzrosła w ciągu roku 1908 z 58 na 111. Wydział odbył 17 posiedzeń, na których załatwił wszystkie sprawy administracyjne. Ćwiczenia 2 razy tygodniowo dla starszych, a raz tygogniowo dla dziatek szkolnych i tych poniżej lat 18-cie odbywały się regularnie i cieszyły się stale liczną frekwencyą.

Z obchodów urządziło gniazdo w r. 1908:

3 Maja uroczyste nabożeństwo z patryotycznem kazaniem i odczytem o konstytucyi 3-go Maja;

Wieczorek listopadowy;

Wieczornicę muzykalno-wokalną;

Obchód Ś-go Mikołaja, wśród którego obdarzono licznie zebraną dziatwę słodyczami i podarkami.

Nadto urządzono wspólny opłatek, 2 wspólne wycieczki połączone z publicznemi ćwiczeniami, 1 festyn na dochód sprawienia własnego sztandaru, pożegnalną wieczornicę na cześć wyjeżdżającego zast. naczelnika druha Adamusa i tp.

Koło odczytowców urządziło dwa odczyty w swojej siedzibie, a 3 poza obrębem gniazda, zaś kółko amatorów dało dwa przedstawienia amatorskie.

W czerwcu 1908 zagościł w naszem gnieździe z niezmordowanej pracy nad ludem znany chlubnie w naszym powiecie Dr Ignacy Wróbel i sprawił licznie zebranemu gronu uczestników swem wysoce patryotycznem przemówieniem iście narodową, umysłową ucztę.

W ciągu roku ubiegłego wzrósł majątek Towarzystwa o Kor. 948·64 a na sprawienie sztandaru, którego uroczyste poświęcenie odbędzie się d. 6 czerwca br. zebrały nasze druhinie Kor. 860·11.

Wynik dokonanych wyborów wydał następujące rezultaty:

Prezesem wybrano ponownie dha Franciszka Olasa, Wiceprezesami druhów: Stramskiego Jana i Radeckiego Włodzimierza, Naczelnikiem dha Dankiewicza Arn.

Do Wydziału weszli druhowie: Pająk Franciszek jako sekretarz, Zegartowski Franciszek jako skarbnik, Ruszkowski Tadeusz i Essenbech Jan jako gospodarze, Radecka Paula jako bibliotekarka, Maśnica Stanisław i Janiszewski Stanisław jako zastępcy wydziałowych.

Do komisyi kontrolującej wybrano druhów: Cehaka, Tadeusza, Lisowskiego Stanisława i Marcelińskiego Ignacego.

Do sądu honorowego weszli druhowie: Schimitzek Antoni, Filippi Tadeusz, Benduski Telesfor.

Jako zastępcy: Synowiec Stanisław i Gabor Józef.

Czołem!

Jeden z obecnych.

Gwiazdy w podaniach ludowych.

Jak ziemia nasza wywiera siłę przyciągającą na ciała nasze (wskutek czego nie spadamy z globu ziemskiego, choć takowy w przestworzu jest zawieszony) tak znów firmament niebieski wywiera siłę przyciągającą na dusze nasze.

Najprostszy nawet, nieoświecony umysł wznosi się i biegnie wzwyż do sfer nieskończoności na widok nieba usianego gwiazdami.

Pewien młodzieniec, wychowywany do 16-go roku życia w zamknięciu, po wypuszczeniu zachował się dość obojętnie na widok wsi, miasta, pól i lasów. Dopiero kiedy wieczorem pokazano mu niebo gwiaździste, tak gwałtownego doznał wzruszenia, że począł płakać, mówiąc: „Czemuż mi dotąd nie pokazano tego, co jest tak pięknem? kto tam umieścił tak piękne światło? kto je zapala? kto gasi? Och, jak to piękne! Jak piękne!“

Jeżeli zważymy, że aż do wynalezienia dalekowidzów (300 lat temu) firmament niebieski otoczony był tajemniczością i przez uczonych gwiaździarzy (astronomów) mało zbadany, to dziwić się nie będziemy, że o gwiazdach mnóstwo powstawało legend i podań. Dowodzi to, że duch ludzki szuka zawsze powiązania pomiędzy światem widzialnym a niewidzialnym, pomiędzy ziemią a niebem a także wytłómaczenia rzeczy niezrozumiałych i tajemniczych.

Dziś, gdy nauka wytłómaczyła już istnienie ciał niebieskich i stosunek ich do naszej ziemi, owe poda-

nia o gwiazdach mają dla nas tylko znaczenie pamiątkowe.

Według tych podań: niebo za czasów żydowskich zupełnie było ciemne. Gwiazdy dopiero się nalewały — ale nie świeciły ziemi, tylko nad rajem i tyle o nich wiedziano, co przez sen.

Jeżeli Bóg chciał prowadzić ludzi do swej woli, natedy zapalił im ognie na obłokach. Tak było za Żydów, że nawet dusze zmarłych leciały przez ciemności do góry i tam się błąkały.

Do ludzi, umierających w łasce, przychodził anioł z pochodnią, aby ich dusze przeprowadzić przez noce. Z ziemi widziano wtedy ognie okrągłe, jak koła i rozumiano, że to wozy ogniste, a na nich dusze odjeżdżające przez bramę niebieską.

Dalej mówiono, że gwiazdy to są liczby i znaki, uczynione przez Boga Ojca przy obliczaniu ludzi na ziemi. Obrachunek ten zrobiono przed samem narodzeniem Zbawiciela, aby wiedział, ile dusz odkupi. Skoro człowiek się rodzi, zaraz taki jeden znak przybywa: dla każdego bowiem świeci jakaś gwiazda.

Gwiazdy rachować, to grzech i niebezpiecznie. Można bowiem przy tej rachubie natknąć na swoją gwiazdkę, a wtedy nagłą śmiercią skończyć. — Jestto w formie mistycznej wypowiedziana przestroga, aby napróżno czasu nie marnować, jak twierdzi J. Grajnert.

Gwiazda Chrystusowa poczęła świecić od dnia zwiastowania, ale ludziom nie była widoczną. Gdy Zbawiciel na świat przyszedł, wytoczyli ją aniołowie na niebo. Że była jaśniejszą od innych znacznie, przeto dostrzegli ją pastuszkowie i Św. Trzej Królowie — i poszli pokłonić się Dzieciątku Jezus.

Ze śmiercią cnotliwego człowieka, gwiazda jego bynajmniej nie gaśnie — ani też spada. Dusza, lecąca do wieczności, zabiera ją sobie, a gdy godna tego: przystraja nią Chwałę Boską.

Droga mleczna, to gościniec, do nieba prowadzący. I Zbawiciel szedł nim, wstępując w niebo — i Matkę Boską aniołowie wiedli tym gościńcem; zresztą każda dusza wstępuje na niego, gdy z chmur zejdzie. Trzeba jednak wielkiej przezorności do tej pośmiertnej podróży, bo droga rozdziela się w dwa kierunki, z tych jeden wiedzie w „zatracenie“.

Komety czyli gwiazdy z grzywą, rózgą, miotłą lub warkoczem ognistym, uważał lud zawsze za przepowiednie wojen, ciężkiego głodu lub pomoru. Gdy się jednak ludzie ukorzą i szczerze błagają Boga, natedy odwraca się nieszczęście.

Na księżycu wieśniacy widzą dwóch braci. W niektórych okolicach dodają, że to jest Kain i Abel — gdzieindziej skazka mówi tylko o dwóch braciach, którzy sobie wydzierają palicę albo widły. W bocheńskim powiecie lud zamiast Kaina i Abla, mieści na księżycu czarownika Twardowskiego. Szatan musiał go tam porzucić, chociaż do piekła miał być porwany, Twardowski bowiem począł śpiewać godzinki, a śpiewaniem tem osłabił moc złego ducha. Na księżycu Twardowski pokutować będzie do sądnego dnia.

Gwiazdy niecnotliwych ludzi ciemnieją i kopcą. Nad niemi św. Wawrzyniec męczennik płacze — a ma tę łaskę od Pana Jezusa, iż łzami swemi może przyćmione znaki (tj. gwiazdy) rozjaśnić. Gdy więc łza św. Wawrzyńca upadnie na gwiazdę, tedy ona się czyści — a dusza ludzka będzie zbawioną. Gorzej jednak z gwiazdami, które pociemniały do szczętu. Nad niemi Święty łez nie wyleje, ale się odwraca; więc spadają one do „bani Piotrowej“ — która jest szklaną, a w niej się palą „roztopione żary“. Nie jest to piekło, bo do niego duszę porywają tylko czarci. Gdyby wszystkie gwiazdy poczerniały i wpadły do tej bani, wrącej ogniami (ta bania oznacza zapewne kulę niebieską i słońce?) natedy byłby koniec świata. Ziemia zostałaby wciągniętą do przepaści, ale tego nie dopuści Bóg Duch Święty, który wiąże dusze do gwiazd jasnych; one ludzi i ziemię ciągną w górę.

Inni zamiast św. Wawrzyńca, stawiają św. Piotra. On rzewnemi łzami płacze i płakać będzie po koniec świata z żalu, że się był zaparł Zbawiciela.

Podobne podania ludowe o konstelacyach gwiazd (konstelacyami zowią uczeni pewne grupy gwiazd, tworzących jakąś figurę) uwiecznił Mickiewicz w poemacie „Pan Tadeusz“.

- Już naprzeciw księżyca, gwiazda jedna, druga
Błysnęła; już ich tysiąc, już milion mruga.
Kastor z bratem Polluksem jaśnieli na czele,
Zwani niegdyś u słowian: Lele i Polele;
Teraz ich w zodyaku gminnym znów przechrzczono;
Jeden zowie się Litwą a drugi Koroną.

Dalej niebieskiej Wagi dwie szale błyskają:
Na nich Bóg w dniu stworzenia (starzy powiadają)
Ważył z kolei wszystkie planety i ziemię,
Nim w przepaściach powietrza osadził ich brzemię;
Potem wagi złociste zawiesił na niebie;
Z nich to ludzie wag i szal wzór wzięli dla siebie.

Na północ, świeci okrąg gwiaździstego Sita,
Przez które Bóg (jak mówią) przesiał ziarnka żyta,
Kiedy je z nieba zrzucał dla Adama ojca,
Wygnanego za grzechy z rozkoszy ogrojca.

Nieco wyżej, Dawida wóz, gotów do jazdy,
Długi dyszel kieruje do polarnej gwiazdy,
Starzy Litwini wiedzą o rydwanie owym,
Że niesłusznie pospólstwo zwie go Dawidowym:
Gdyż to jest wóz Anielski. Na nim to przed czasy
Jechał Lucyper, Boga gdy wyzwał w zapasy,
Mlecznym gościńcem pędząc w cwał w niebieskie progi,
Aż go Michał zbił z wozu a wóz zrzucił z drogi.
Teraz, popsuty, między gwiazdami się wala,
Naprawić go Archanioł Michał nie pozwala.

I to wiadomo także u starych Litwinów
(A wiadomość tę pono wzięli od rabinów),
Że ów zodyakowy Smok długi i gruby,
Który gwiaździste wije po niebie przeguby,
Którego mylnie Wężem chrzczą astronomowie,
Jest nie wężem, lecz rybą: Lewiatan się zowie.
Przed czasy mieszkał w morzach; ale po potopie
Zdechł z niedostatku wody; więc na niebios stropie,
Tak dla osobliwości jako dla pamiątki,
Anieli zawiesili jego martwe szczątki.
Podobnie pleban mirski zawiesił w kościele
Wykopane olbrzymów żebra i piszczele.

KRONIKA.

Pamięci Andrzeja Potockiego. Ponieważ pierwsza rocznica śmierci ś. p. hr. Andrzeja Potockiego przypadła w drugie święto wielkanocne, nabożeństwa żałobne za spokój jego duszy mogły się odbyć dopiero po przewodniej niedzieli.

Poniedziałek 19 b. m. poświęcony był w całym kraju pamięci tego nieodżałowanego męża.

Najwspanialsze nabożeństwo żałobne odbyło się w K r z e s z o w i c a c h:

Liczny udział przybyłych z Krakowa i kraju uczestników w nabożeństwie tem, był jednym więcej dowodem, jak pamięć zamordowanego namiestnika przechowuje społeczeństwo w żałobie i niewygasłym żalu, nie mniej głęboko obecnie, jak w pierwszej chwili, odczuwając niepowetowaną stratę. Gości z Krakowa przywiózł osobny pociąg, przygotowany staraniem dyrekcyi kolei Północnej. Z dworca krzeszowickiego uczestnicy udali się do kościoła, w którego podziemiach spoczywają prochy ś. p. Andrzeja Potockiego.

Na środku kościoła ustawiono katafalk, okryty wieńcami i kwiatami, oświetlony rzęsiście. Wśród wieńców zwracał uwagę wieniec nadesłany przez namiestnika, J. E. Bobrzyńskiego, dalej przez Radę szkolną krajową, starostwo krakowskie, hr. Ludwika Bruckmana z Monasterzyk i t. d. Wielki ołtarz i boczne przybrano również kwiatami i krzewami. O godz. 10 rozpoczęło się nabożeństwo. Odprawił je X. biskup Nowak w asystencyi miejscowego proboszcza, X. kan. Ślosarczyka i kilku kleryków ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy z Krakowa. W presbiteryum po lewej stronie wielkiego ołtarza zajęła miejsce wdowa z dziećmi; obok siostry: Marya hr. Sierakowska i Anna hr. Branicka. Po obu stronach ołtarza: Stanisławowa hr. Wodzicka, Stanisławowa hr. Tarnowska, hr. Zdzisławowstwo Tarnowscy, hr. Krasiccy, z hr. Zamojskich Emanuelowa Świeykowska, ks. Kazimierzowa Lubomirska, Elżbieta z hr. Tarnowskich hr. Esterhazy, hr. Bnińska, Adamowie hr. Starzeńscy.

W presbiteryum naprzeciw ołtarza zajęli miejsca: namiestnik J. E. Dr. Michał Bobrzyński, J. E. Antoni hr. Wodzicki, p. delegat Fedorowicz, J. E. prezydent Hausner, prezydent Krakowa Dr Leo, jenerał major Dietl w zastępstwie komendanta korpusu Steinsberga wraz z podpułkownikami Sobolewskim i Truszkowskim. W dalszych krzesłach i ławkach za presbiteryum byli między innymi obecni: wiceprezes Akademii Umiej. radca dworu Dr Fryderyk Zoll, rektor Uniwersytetu Jag. Dr Ksawery Fierich wraz z profesorami r. dw. Kaz. Morawskim, Mar. Sokołowskim, Jul. Nowakiem i Brzezińskim, poseł Dr Staniszewski, naczelnik starostwa górniczego r dw. Riel, p. Maryan Dydyński, wiceprezes Rady powiat. krakowskiej Dr Skrzyński, Eustachy hr. Potocki, wiceprezydent miasta Sare, dyrektorowie Tow. wzaj. ubezpieczeń Dr. Franciszek Paszkowski i Garapich, Dr Stanisław Tomkowicz, Dr Mikołaj Buzdygan, dyrektor kolei państwowych r. dw. Horoszkiewicz z zastępcami dyrektora p.p. Zborowskim i Soleckim, oraz naczelnikami oddziałów, dyrektor policyi Dr Flatau z radcą Swolkienem, grono urzędników starostwa krakowskiego: pp. komisarze Wykowski, Krukowski, Wężyk, Otman, r. bud. Regiec, członkowie Rady pow. chrzanowskiej, radca Spis, p. Witowski, p. Naimski, hr. Komorowski, bar. Puszet, Wojciech Kossak, Józef Krzesz, p. Borowski, starszy kongregacyi kupieckiej r ces. Henryk Schwarz z gronem obywatelstwa krakowskiego, prezes Towarz. wł. realności p. Lipowski, redaktor „Czasu“ Rudolf Starzewski.

U wejścia zebrały się rzesze włościan miejscowych i okolicznych;. krzeszowicka straż pożarna utrzymywała porządek.

Po żałobnem nabożeństwie, podczas którego śpiewał krakowski chór urzędników kolejowych, odprawiono „Castrum doloris“, poczem w pałacu składano wdowie hr. Andrzejowej Potockiej wyrazy głębokiego i pełnego żalu współczucia.

O dwie godziny wcześniej t. j. o godzinie 8 rano odprawiono żałobne nabożeństwo w kaplicy pałacowej, w którem wzięła udział wdowa hr. Andrzejowa Potocka z dziećmi i najbliższa rodzina.

W C h r z a n o w i e odbyło się równocześnie z krzeszowickiem za duszę ś. p. Andrzeja Potockiego żałobne nabożeństwo urządzone przez prezesa Rady pow. J. E. Antoniego Wodzickiego, na którem byli obecni członkowie Rady powiatowej, władze rządowe z p. Radcą Rudzkim na czele, naczelnik Sądu p. Radca Olszewski. Kościół zapełniony był szczelnie publicznością z wszystkich stanów. Gremialnie stawił się „Sokół“ Chrzanowski i miejscowa straż pożarna.

Mszę św. żałobną odprawił Ks. Proboszcz Kamieński. Po mszy odśpiewał przy katafalku egzekwie przy asystencyi obu miejscowych kapłanów Ks. Stefan Skoczyński dziekan z Jaworzna a członek Rady powiatowej.

Dalsze nabożeństwa żałobne w ten sam dzień za ś. p. Andrzeja Potockiego odbyły się w licznych kościołach naszego powiatu, w piątek zaś 23 b. m. powtórne nabożeństwo w K r z e s z o w i c a c h odprawione staraniem urzędników Administracyi dóbr.

Z „Sokoła“ w Chrzanowie. W 118 rocznicę wiekopomnej konstytucyi 3 maja urządza polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Chrzanowie w niedzielę dnia 2 maja 1909 uroczysty obchód.

Program:

1. Rano o godz. 6 pobudka.
2. O godz. 7 m. 45 pochód w sokolni z muzyką ochotniczej Straży pożarnej w Trzebini do kościoła parafialnego.
3. O godz. 8 rano uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym.
4. Po nabożeństwie pochód do sokolni i tu
5. Poranek dla ludu:
   a) zagajenie o konstytucyi 3 maja.
   b) chór męski.

Wieczorem we własnej sokolni:

Uroczysty wieczorek rozpocznie słowo wstępne, a zakończy „Hajduczek“, aktów 4 z powieści H. Sienkiewicza p. t. „Pan Wołodyjowski“, przerobił J. Popławski.

Ceny miejsc: Krzesła pierwszorzędne 1 K. 50 h, krzesła dalsze 1 K.. wstęp. 50 h. Początek punktualnie o godzinie 7-ej wieczorem.

* * *

Powiadamiam niniejszem Szan. P. T. Członków polskiego Towarzystwa gimn. „Sokół“ w Chrzanowie, że ćwiczenia strzeleckie odbywać się będą w niedzielę popołudniu. — Ewentualnie zmiany w swoim czasie będą ogłoszone. Najbliższe ćwiczenia strzeleckie odbędą się w niedzielę, dnia 25 b. m. od godz. 3-ej do 4-ej popołudniu w sali sokolej.

Czołem!

Dr Woynarowski
nacz. oddziału strzeleckiego.

Nieudały obchód Kościuszkowski.

Hej ludu ty polski, siermiężna ty rzeszo,
Nad Wisłą, nad Wartą, nad Sanem, nad Bugiem
Czy lepszą ty dolę wyorzesz swym pługiem?

brzmiały słowa, wymawiane ustami dziewczęcia szkolnego w Balinie w niedzielę palmową dnia 4 kwietnia.

Czem jest ów dzień 4-go kwietnia dla nas Polaków a szczególnie włościan? Świętem. Podobnie, jak dla katolików wielkiem świętem kościelnem jest pamiątka przyjścia Chrystusa na nasz padoł łez, albo rocznica jego męki na krzyżu, tak dla nas Polaków wielkiem świętem ale narodowem jest dzień 4 kwietnia.

Właśnie to w niedzielę palmową minęło sto piętnaście lat, jak na polach racławickich w roku 1794 skończył się wieczorem bój wojska polskiego pod dowództwem Kościuszki z Moskalami.

Chcąc tę jasną chwilę w naszej historyi przypomnieć Balinowi, grono nauczycielskie przy współudziale dzieci szkolnych pod egidą Towarzystwa Oświaty Ludowej urządziło obchód Kościuszkowski. Po słowie wstępnem nastąpiły deklamacye: Do ludu polskiego—Jana Kasprowicza i Pogrzeb Kościuszki — Kornela Ujejskiego wygłoszone przez uczennice szkolne Jadwigę Ciołczykównę i Agatę Kieresównę, przeplatane śpiewami narodowymi wreszcie dwa żywe obrazy: Polska w kajdanach i Spowiedź więźnia.

Pomimo, że ksiądz kanonik z Kościelca ogłosił to ludowi i że podobno obchody rzadko kiedy się urządza na wsi, myślałby kto może, że ludek baliński chętnie weźmie żywy udział w obchodzie. Oj jakżeby się zawiódł, podobnie jak my się zawiedli!

Więcej gospodarzy w tym dniu miał karczmarz miejscowy Naftali Dawidowicz, inaczej Tulisiem nazwany aniżeli obchód, bo oprócz dziatwy szkolnej i paru zaledwie gospodarzy, przeważnie członków Rady szkolnej miejscowej poza nimi nie było nikogo.

Przed wiekiem ojcowie nasi pewnie bardziej czuli się Polakami, aniżeli ich synowie i wnukowie.

W tym czasie, kiedy to lud wiejski odrabiał pańszczyznę i był odsądzony od wszelkich praw obywatelskich i mógł nie czuć obowiązku przelewania własnej krwi na polach bitew obok szeregów szlacheckich -- to pewnie nie jeden chłop baliński na głos Kościuszki, tego patrona braci włościańskiej brał kosę na ramię rzezać Moskali i ciałem swem uścielał pola Racławic, Szczekocin i Maciejowic — gdy tymczasem wnukowie ani słyszeć nie chcą o czynach swych dziadów.

W dzień zaduszny rodziny spieszą na groby swych ojców aby pomodlić się za ich dusze, przypomnieć sobie ich dobre czyny, nad ich prochami westchnąć do Boga i jak wdzięczne dzieci powinny poświęcić im parę chwil wspomnienia. Dziś spróchniałe kości naszych obrońców Ojczyzny i pewnie niejednego Baliniaka wołają do nas z pól racławickich o pamięć i zachęcają do miłości Ojczyzny i świecą przykładem całemu narodowi tylko niestety nie Balinowi, gdzie żyją ich bezpośredni następcy.

Cały naród czci ich pamięć, stawia im pomniki, ale Balin w ziemi krakowskiej, gdzie najpierw ozwała się trąbka bojowa, wzywająca naród do walki, o tem zapomina, bo pocóż mu słuchać tego, czego niema, kiedy oni mają już na myśli nie cienie ojców, ale nowego bożka Tulisia.

Hej ludu ty polski, od ciebie zależy
Ojczyzny dziś naszej i przyszłość i chwała
Bo ona swą dolę w twe ręce oddała

wołało dalej dziewczę.

Zdrajcy narodu choć ich było niewielu z królem Stanisławem Augustem na czele za judaszowskie srebrniki sprzedali Ojczyznę i przepili ją, ale gdyby jej los leżał w rękach Baliniaków, to zamiast okupić jej wolność krwią, jak to robili ich przodkowie to pewnie wśród nich znalazłaby się garstka co prędzejby ją po raz drugi przepiła i przetrwoniła Tulisiowi.

Jakkolwiek nasza półtoramiesięczna praca z dziećmi prawie że przepada, aby Baliniaków bodaj na chwilę oderwać od wódki i przypomnieć im Kościuszkę, Bartosza Głowackiego i innych — to jednak na siłach nie upadamy i mamy nadzieję, że jeżeli już nie nam, to naszym następcom uda się jeszcze nie jedno w Balinie naprawić. Nie zrażamy się niepowodzeniem i wkrótce urządzamy drugie przedstawienie.

Na tem miejscu najserdeczniej dziękujemy „Sokołowi“ chrzanowskiemu a w szczególności p.p.: Drowi Woynarowskiemu i Grzędzielskiemu za udzieloną nam pomoc i wypożyczenie odpowiednich ubrań i kos—staropolskiem „Bóg zapłać“.

Przestańcie nareszcie, bo się źle bawicie.

Tradycyjne u polskiego ludu strzelanie w czasie Świąt Wielkanocnych, szczególne — zwłaszcza u starszych — znajduje w naszem powiecie upodobanie.

Rok rocznie powtarzające się w tym czasie nieszczęśliwe wypadki, spowodowane nieostrożnem obchodzeniem się z materyałami wybuchowymi nie odstraszyły niestety — mimo tylu strasznych następstw od zarzucenia tego niebezpiecznego zwyczaju.

Oto mamy do zanotowania z ostatnich Świąt smutne fakta, niepojętą nieostrożnością ludzi dorosłych wywołane, które oby wreszcie ze względu na ich straszne skutki, stały się odstraszającą przestrogą na przyszłość.

W Górach luszowskich jeden z górników zapaliwszy lont w przygotowanym naboju dynamitowym osadzony, wyrzucił go na obornik, tuż obok pomieszkań składany.

Sąsiedni mieszkaniec Jan Galus, murarz kopalni węgla w Sierszy, dojrzał z mieszkania swego dym na oborniku. Pospieszył więc aby wywiązujący się, zdaniem jego pożar w zarodku przytłumić. Przydeptał nogą miejsce dymiące, lecz w tym momencie patrona wybuchła, urywając Galusowi całą stopę.

W gminie Wodna wyrobnik kamieniarski Andrzej Halemba, starszy już mężczyzna nie mógł się oprzeć pokusie zamanifestowania swej radości, sztucznie podobno jeszcze podniecone i postanowił pójść w ślady chłopców grzmiących na „Resurrexit“ kapslami, kluczami lub kalichloricum.

Zdobytą gdzieś patronę dynamitu w lont zaopatrzył i zapalił, zniecierpliwiony nie mógł się atoli doczekać strzału, przystąpił więc do ponownego rozniecenia lontu, lecz w tem nastąpiła eksplozya, raniąc nieszczęśliwego w straszny sposób. Cała jego twarz przedstawiała jedną zakrwawioną masę, warga dolna zmasakrowana, zęby wyrwane a doły oczne to jedna krwawiąca rana.

Obu nieszczęśliwych odwieziono do szpitala w Krakowie, zkąd w najpomyślniejszym razie wyjdą jako kalekі.

Czyż to nie odstraszające? Kto lekkomyślnym zwróci zdrowie, kto da utrzymanie im samym, kto rodzinom nieszczęśliwych zastąpi żywiciela?

Oszustwo. Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że firma Merckelbach i S-ka z Utrechtu zasypuje powiat nasz prospektami na oszukańcze a zakazane manipulacye losowe, licząc na łatwowierność ludności. Ostrzegamy przed wchodzeniem w stosunki z wymienionym wyżej przedsiębiorstwem.

Z Chełmku. W sobotę wieczór 17 b. m. około godziny 10-ej wracał z Szopienic (Śląsk pruski) niejaki Jakób Patyk zamieszkały w Libiążu małym, a pracujący jako robotnik u Józefa Bary z Szopienicach. Chcąc drogę skrócić udał się zamiast gościńcem na boczną drogę, wiodącą tuż obok kamieniołomu, będącego własnością Zamarlika Józefa w Chełmku a że noc była nadzwyczaj ciemna zaś kamieniołom wprawdzie nieczynny, lecz i nieogrodzony, spadł biedak z wysokości blisko 10 metrów i poniósł śmierć na miejscu. Zabity osierocił żonę i kilkoro dzieci. W niedzielę, dnia następnego skoro tutejsza władza dowiedziała się o wypadku, udał się postenführer Stanisław Mazurek w towarzystwie radcy gminnego Andrzeja Bożka na miejsce, spisano protokół, zrewidowano zabitego, przy którym znaleziono 3 marki, legitymacyę kolejową, kartę robotniczą i notes — 2 śledzie, trochę kawy i cukru zawinięte w chusteczkę leżą niedaleko zwłok. Zmarły nie szedł sam lecz w towarzystwie, ci jednak go odeszli. O powyższym wypadku zaraz zawiadomiono c. k. sąd powiatowy w Chrzanowie.

Z zarządu powiatowego Kółek rolniczych. Ponieważ krajowy młyn solny w Wieliczce obecnie stoi a przez składnice zamawianą sól dostarczać będzie aż do odwołania krajowy młyn solny w Bochni, co opóźni wagonową dostawę soli o 3 do 4 dni, powinny składnice w powiecie chrzanowskim do tego się dostosować aby przez opóźnione zamówienie nie brakło im soli.

Równocześnie zarządziło krajowe biuro sprzedaży soli przy Wydziale krajowym we Lwowie aby innych zamówień jak tylko na całowagonowe przesyłki nieprzyjmować. Młyny solne będą wydawać także sól kruchową szybikową po cenie o 10 gr. drożej na 1 ctn. mtr. niż sól paczkową. Sól ta może iść razem z solą paczkową w jednym wagonie i ma być również sprzedawaną po 20 gr. za 1 kg.

Wyrąb i sprzedaż mięsa przez rolników. Tę dla rolnictwa naszego tak ważną sprawę omawia dokładnie w ostatnim swym numerze „Przewodnik Kółek rolniczych" którego odnośny artykuł ze względu na wielką doniosłość dosłownie powtarzamy. Wiadomo to dobrze wszystkim rolnikom, że w razie wypadku z bydłem czy nierogacizną wolno właścicielowi sztukę dobić i mięso — naturalnie po uiszczeniu podatku spożywczego dzierżawcy tej opłaty — sprzedawać. W takim razie rolnik z konieczności przeprowadza rzeź i zajmuje się z musu spieniężeniem mięsa, ażeby przynajmniej częściowo pokryć poniesioną stratę.

Jeżeli jednak rolnik próbował zabić zupełnie zdrową sztukę własnego chowu, nie przynaglony do tego żadnym wypadkiem, na to, aby przez sprzedaż mięsa uzyskać nieco wyższą cenę, niż mu handlarz na targu czy jarmarku za nią dawał, wtedy zwykle był narażony na dochodzenia i kary ze strony władzy przemysłowej pierwszej instancyi za niedozwolone wykonywanie przemysłu. Rzeźnik czy masarz, wykonujący swój zawód w danej miejscowości czy okolicy, wnosił przeciw rolnikowi skargę do c.k. Starostwa, jako do władzy przemysłowej, a stamtąd niebawem spadały grzywny, odstraszające każdego rolnika od wyrębu i sprzedaży mięsa. W ten sposób utarło się przekonanie, że rolnik tylko wtedy sztukę jakąś zabić może i mięso sprzedawać, jeżeli do rzezi zmusiła go konieczność, a więc wypadek zasłabnięcia bydlęcia, złamania nogi, wzdęcia i t. p. Pozatem uważano każdą wykonaną rzeź za wyłączny przywilej rzeźników i masarzy, jako posiadających koncesyę na wykonywanie tego przemysłu. Rolnik nie miał odwagi praw ich naruszać, bo władze przemysłowe nakładaniem kar za nieprawne według ich zdania wykonywanie rzezi nauczyły go, a raczej przyniewoliły prawa te szanować.

Tymczasem okazało się, że wymiary kar, stosowane wobec rolników p.zez władze przemysłowe pierwszej instancyi za niedozwolone wykonywanie przemysłu rzeźnego, nie miały prawnych podstaw. Doniosłą tę dla rolnictwa sprawę wyjaśniło obecnie rozporządzenie c.k. Ministerstwa handlu, wystosowane do c.k. Namiestnictwa w Pradze, a mające znaczenie dla wszystkich krajów monarchii.

W piśmie swem zaznacza przedewszystkiem Ministerstwo handlu, że zbadawszy akta różnych rozpraw karnych o nieuprawnione wykonywanie przemysłu rzeźnego, stwierdzić musi, że przeprowadzano dochodzenia i wymierzano kary ze strony władz przemysłowych I instancyi w przeważnej części zupełnie niesłusznie.

Wedle ustawy przemysłowej wolno nawet osobom, które z zawodu nie są rolnikami, jednak w swem gospodarstwie zajmują się hodowlą zwierząt, podjąć rzeź wyhodowanych przez siebie sztuk i przeprowadzić sprzedaż mięsa, jeżeli czynności te przeprowadzają raz po raz, a nie stale. Wtedy tylko możnaby mówić o przekroczeniu ustawy i o podejmowaniu czynności, przysługujących wyłącznie rzeźnikom i masarzom, gdyby rzeź odbywała się regularnie.

Tem mniej można mówić o bezprawnym wyrębie i sprzedaży mięsa w tych wypadkach, gdy rolnik zabije bydlę czy bezrogę własnego chowu, aby przez sprzedaż mięsa osiągnąć większą kwotę za sztukę, niż mu rzeźnik czy masarz za nią dawał. Wyrąb i sprzedaż mięsa przez rolników uważane być powinny jako uboczna gałąź gospodarstwa rolnego. Czynności te wykonywać wolno rolnikowi bez osobnej koncesyi, byle by tylko na rzeź przeznaczał swe własne, przez siebie wyhodowane sztnki. Wolno mu nawet w ciągu roku zabić na rzeź celem sprzedaży mięsa kilka czy kilkanaście sztuk bez naruszenia praw koncesyonowanych rzeźników, jeżeli ilość ta odpowiada rozmiarom gospodarstwa. Rzeź sama i sprzedaż powinna być wykonywana albo przez gospodarza samego albo przez czeladź czy robotników, stale w jego gospodarstwie zajętych. Dopiero, gdyby rolnik powołał do wykonywania czynności zawodowo wykształcone osoby i zaprowadził specyalne urządzenia rzeźne, wtedy proceder, przez niego wykonywany, nie mógłby być uważany już za uboczną gałęź gospodarstwa rolnego, lecz byłby rzeczywistem wykonywaniem przemysłu rzeźnego, na który trzeba posiadać osobną koncesyę.

Taka jest w skróceniu treść ważnego rozporządzenia c.k. Ministerstwa handlu. Przez nie uzyskuje rolnik swobodę ruchów przy rzezi bydła rogatego i nierogacizny swego chowu i pozbywa się obawy, że naruszył prawa koncesyonowanych rzeźników. Odtąd wie, że choć sztukę jakąś zarznie i mięso sprzedawać będzie, nie spadną na niego żadne niespodziewane dochodzenia i kary. W niejednej gminie pozwoli to uregulować cenę mięsa w legalny i dogodny sposób, a nieraz i sztukę lepiej spieniężyć, niż na targu.

Samo się przez się jednak rozumie, że od każdej zabitej sztuki musi być opłacony podatek spożywczy w wysokości oznaczonej taryfą i że zachowane być muszą przepisy sanitarne, dotyczące sprzedaży mięsa.

Odpowiedzi Redakcyi.

„N o l i m e t a n g e r e". O koniecznem panowaniu nad naszemi uczuciami, mówi Bulwer: Zauważyłem, że ludzie d o b r e g o towarzystwa odznaczają się zimnym, niewzruszonym spokojem, który też objawia się we wszystkich ich czynach i stanach, od najważniejszych aż do najmniejszych. Jedzą oni ze spokojem, ruchy mają spokojne i znoszą nieszczęścia spokojnie, gdy tymczasem ludzie pospolici nie mogą przeżyć jednego dnia, aby nie narobić hałasu.

Są bowiem ludzie... i... ludzie... Jest pewien ton towarzyski, który jest bardzo dobrze zrozumiały, nie dlatego, że jest g ł o ś n y, lecz że jest p r z y z w o i t y. Albowiem ton znaczy czasem więcej, niż słowa.

Dalszą zaletą dobrze wychowanego człowieka jest umieć z n o s i ć z a p r z e c z e n i e. Znaczy to, że nie powinniśmy być zarozumiałymi i próżnymi na punkcie naszych zalet osobistych. Człowiek dobrze wychowany umie zachować zimną krew i uprzejmość nawet w największych sporach! W stosunkach z ludźmi nie jest wyzywający, ani obrażający, jest uprzejmy dla swego otoczenia i dzięki silnej woli, nie da się wytrącić z zewnętrznej równowagi, a z wewnętrznej rzadko. Nie widać po nim ani rozdrażnienia, ani trwogi. Kto popada w gniew i ordynarny ton, ten przegrywa sprawę nawet wtedy, gdyby miał zupełną słuszność po swej stronie!

Jedną z największych zalet dobrze wychowanego człowieka jest umieć wysłuchać wszystkie sądy i zapatrywania drugich, chociażby one były błędne.

„P y t a j n i k o w i"! Nie trzeba zbyt wiele ufać ludziom. Wszyscy ludzie są do pewnego stopnia słabymi, a słusznie mówi przysłowie: „Odrobina miłości, odrobina przywiązania i odrobina fałszywości, idą zawsze razem". Znaczy to, że niema takiego człowieka, któryby, chociażby uchodził za najlepszego, nie był zarazem odrobinę fa'szywy.

Ale zaraz możemy się pocieszyć, bo niema także takiego złego człowieka, chociażby najfałszywszego, któryby przytem nie był odrobinę dobry i odrobinę miły. Trzeba zatem trochę liczyć się z fałszywością ludzką, a nie będziemy tego nigdy żałowali.

P a n i S. S. w J. Niech Pani tak bardzo nie gorszy się owem nerwowem zachowaniem się wiadomej jej osoby. Rozsądek nie polega zawsze na wykształceniu książkowem. A przecież tylko ludzie r o z s ą d n i są naturalni, rozważni w znaczeniu puchowem, odznaczają się niezwykłą przytomnością umysłu i regularnością w życiu codziennem. Mówią jasno i logicznie, nie są przesadni, nie odwołują tego, co raz powiedzieli, natomiast powtarzają czasem swoje zdania, lecz czynią to zawsze w innych słowach. Zmiany duchowe nie odbijają się na ich fizyognomii.

Wreszcie, kto chce, aby jego sąd o rzeczach znalazł wiarę, m u s i go wypowiadać s p o k o j n i e i bez namiętności.

U c z e s t n i k o w i W i e c u o ś w i a t o w e g o. Dwoje uszu ma człowiek, lecz tylko jedne usta. Znaczy to, iż trzeba więcej słuchać, niż mówić, bo co zyskuje się przez słuchanie, jest wiele więcej warte niż to, co się zyskuje przez mówienie.

Dar wymowy cenią wprawdzie ludzie wysoko, ale wyżej jeszcze cenią dar słuchania. A już nie zawsze trzeba mówić, co się wie, ale zawsze trzeba wiedzieć co się mówi. Niechże więc Pan ma pełne zadowolenie i z tego, że na Wiecu Pan nie zabierał głosu — ale natomiast słuchał k r y t y c z n i e tego, co mówili inni.

A n o n i m o w i:

„Jeśli chcesz, w śmierci godzinie
Zanim nad tobą sąd złożą potomni,
Twe czyny zliczyć, czyń to jak najskromniej!

To, co ci drudzy dali, niech jedynie
W pamięci twojej nie ginie!
O tem zaś, coś sam komu dał — zapomnij!"

G o r l i w e j C z y t e l n i c z c e. Korespondencya z wielce łaskawą „gorliwą Czytelniczką" Tygodnika nie doprowadzi zdaje się do niczego. Pani swoje, a my— swoje! Jak też to trafnie ktoś powiedział, że przekonywać kobietę logiką, to tyle, co objaśniać świecę. Co dwie minuty, trzeba zaczynać od początku. Że i na to otrzymamy odpowiedź, to jest tak pewnem, jak to, że dzisiaj sobota; bo „nie znajdziesz kobiety, która pozostawiłaby cię bez odpowiedzi, z wyjątkiem takiej, której ucięto język.

Ceny targowe

w dniu 16-go kwietnia 1909 r.

Wyszczególnienie	KRAKÓW				KRZESZOWICE			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenica	24	—	25	70	20	—	26	—
Żyto	20	20	21	—	18	—	19	—
Jęczmień	15	—	16	—	17	—	18	—
Owies	18	40	20	70	20	—	21	—
Ziemniaki	48	—	60	—	6	—	7	—
Siano	7	60	9	60	7	—	8	—
Słoma	6	—	7	20	6	—	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą	żądają
	w koronach	
Ruble papierowe	251 25	252 25
Marki niemieckie	117 25	117 75
Franki papierowe	95 40	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie .	19 08	19 20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi:

buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

Drobne ogłoszenia, 6 hal. od wyrazu.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr Władysław Majewski. Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie.